

Konrad Bytom, absolwent SP nr 16 (1986-1994), obecnie konsultant IT

Do Szkoły Podstawowej nr 16 uczęszczałem na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku :) Dla dzieci dziś wybierających swoją pierwszą szkołę te czasy wydają się pewnie równie prehistoryczne jak okres panowania na naszej planecie dinozaurów. Jednak na lekcjach historii przekonują się, że to nie aż tak odległa przeszłość. Był to ciekawy okres, szczególnie dla naszego kraju, czas wielkich przemian gospodarczych i politycznych, kiedy to odzyskaliśmy pełną suwerenność. Oczywiście jako dziecko nie do końca zdawałem sobie z tego sprawę, ale niewątpliwie zmiany te miały wpływ na świat dorosłych, a więc także nauczycieli i szkoły.

Jedną z takich zmian, wpływających na moją edukację, było wprowadzenie w szkole nauki języka angielskiego (zamiast nauczanego do tej pory obowiązkowo rosyjskiego), który dziś jest niezbędny w moim życiu zawodowym.

Nauczyciele byli - z tego co pamiętam - wymagający i potrafili wyegzekwować wymaganą wiedzę. Mnie na szczęście nauka przychodziła z małymi wyjątkami dość lekko, choć do niektórych przedmiotów musiałem się bardziej przyłożyć. Lekcje były mniej lub bardziej ciekawe, zazwyczaj mniej, ale to nie z winy nauczycieli, którzy zapewne robili, co mogli, ale dla osób w wieku kilku-kilkunastu lat jest tysiąc ciekawszych rzeczy od siedzenia w klasie na lekcjach.

Jedyną lekcją, na którą się naprawdę czekało i chodziło z przyjemnością, była lekcja wychowania fizycznego. W moich czasach nie było zwolnień z WF-u, chociaż nie wiem, możliwe były, ale było to równie abstrakcyjne jak próba załatwienia sobie zwolnienia z prezentu na urodziny. Niby pewnie by się dało, tylko po co? Mieliśmy szczęście trafić na świetnego nauczyciela WF-u, który poza zajęciami lekcyjnymi zorganizował i prowadził treningi zapasów, na które razem z bratem chodziliśmy przez cztery lata kilka razy w tygodniu. Wtedy jeszcze nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo ważny jest sport w życiu codziennym czy zawodowym, nawet takim, które ze sportem ma niewiele wspólnego. Przecież nie bez powodu powstało powiedzenie: w zdrowym ciele zdrowy duch. A trzeba mieć niezłego ducha, jakiś rodzaj upartej, wyrobionej na treningach determinacji, żeby nie poddać się przy trudnościach, tylko walczyć dalej o realizację własnych celów i marzeń.

Dziś zawodowo jestem cenionym specjalistą IT w wielotysięcznej międzynarodowej korporacji. A prywatnie realizuję swoje marzenia, podróżując po świecie, zdobywając szczyty i poznając ciekawe miejsca. Odwiedziłem cztery kontynenty, byłem w Alpach, Andach, Himalajach, Pirenejach, Pamirze i wielu innych mniej lub bardziej znanych, ale zawsze ciekawych górach czy miejscach.

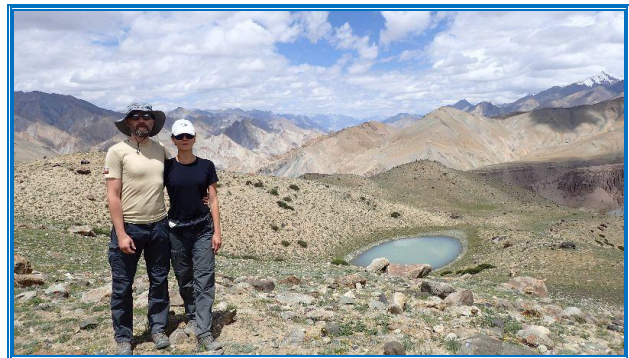
Udało mi się zdobyć kilka szczytów, które dały mi szczególną osobistą satysfakcję. Są to: **Aconcagua** (najwyższy szczyt obu Ameryk: 6960,8 m n.p.m.), **Matterhorn** (szósty pod względem wysokości samodzielny szczyt alpejski: 4478 m n.p.m.) czy **Mont Blanc** (najwyższy szczyt Europy: 4808,72 m n.p.m.).

Nadal staram się trenować kilka razy w tygodniu, a utrzymywana sprawność fizyczna pozwala mi w pełni cieszyć się życiem. Niewątpliwie duży wpływ na moją obecną sytuację miała początkowa edukacja, w której szkoła, po rodzicach rzecz jasna, ma największy udział.

Pozdrawiam, Konrad



Ladach, północne Indie, między Pakistanem i Chinami



Pireneje, Hiszpania



Matterhorn, Szwajcaria